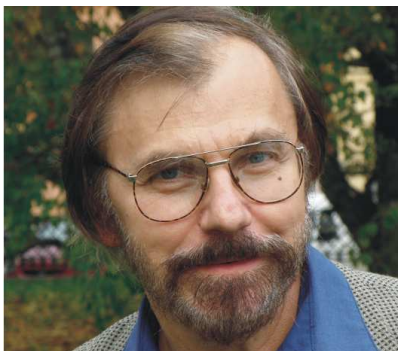


Listy do Pani A. (84)



Karzeł na krzywych nóżkach

Droga Pani!

Czerwiec to zawsze ciekawy miesiąc. Już nie wiosna, a jeszcze nie lato. Jeszcze wiele się dzieje, bo sezon ogórkowy jeszcze w pełni się nie zaczął. To także ostatni przedwakacyjny miesiąc wydarzeń literackich, zanim wszystko zapadnie w sen letni.

Bardzo ciekawe były promocje dwóch książek wydanych przez Zaułek Wydawniczy *Pomyłka*. Mam na myśli „Listy z oflagi” Witolda Wirpży. Pisane z obozu do ówczesnej narzeczonej, późniejszej żony poety, Marii Kureckiej, są niebanalnym zapisem nie tyle obozowej codzienności, co stanów duchowych, nastrojów, poetyckich spostrzeżeń. Oczywiście, to wszystko podane jest na tle owej codzienności, ale nie ona jest przedmiotem opisu, refleksji, przeżyć wewnętrznych. Te listy stanowią swoisty portret poety; portret osobowości tego niezwyklego człowieka. Bardzo to ciekawa książka. Na promocji był wydawca, znakomity poeta Cezary Sikorski, a także Leszek Szaruga, syn Witolda Wirpży. Witolda pamiętam z czasów bezpośrednio przed jego wyjazdem z kraju. Leszka Szarugę znałem bardzo dobrze, siadywaliśmy razem przy jednym stoliku w kawiarni Związków Literatów, który to lokal nie był jeszcze dostępny dla wszystkich. Potem nasze stosunki się rozluźniły, widywaliśmy się coraz rzadziej, aż wreszcie kontakty ustały. Nie wiem, czy Leszek mnie jeszcze pamięta. W każdym razie jakoś nie było okazji podczas tego spotkania mu się przypomnieć.

Wkrótce następną promocją. Cezary Sikorski i Leszek Żuliński wydali tom „Rozmowa” (o tej książce już wspominałem Pani w jednym z poprzednich listów). Jest to bardzo ciekawa rzecz traktująca o poezji, filozofii, życiowych wyborach i rozrachunkach, młodości, dojrzałości. Nie jest to wywiad, ale właśnie rozmowa dwóch pełnoprawnych interlokutorów. Rzecz pasjonująca, bardzo Pani raz jeszcze polecam tę książkę. A rozmowa na promocji w ZLP równie ciekawa, błyskotliwa, dowcipna. Szkoda tylko, że było na niej stosunkowo niewiele osób. Ale kilkanaście, to już coś. Ludzie spoza kręgów „wtajemniczonych” nie lubią rzeczy trudnych, zmuszających do wysiłku intelektualnego. Zapominamy, że przecież od wieków tak było. Nie wszyscy mają... intelekt...

Byłem w Teatrze Polskim na wręczeniu Nagrody im. Zbigniewa Herberta. Otrzymał ją w tym roku Ryszard Krynicki. Bardzo słusna decyzja. A mnie, z dawnych czasów, utkwiły w pamięci wersy jednego z utworów Krynickiego. Wahalem się, czy je zacytować, ale jednak zrobiłem to. Wszak jesteśmy coraz bardziej dorośli; bardziej niż wtedy, kiedy pisałem siedem lat temu pierwszy do Pani list. A oto owe dwa wersy: *orkiestra była rżnięta i panna młoda też / ładnie ubrana...*

Sala w Polskim była pełna. Patrzyłem z jednej strony z zazdrością, z drugiej z zaciekawieniem, dlaczego poezja tutaj potrafiła zgromadzić komplet słuchaczy. Umiłowanie sztuki słowa? Snobizm? Miły obowiązek towarzyski? Jakkolwiek jest, należy to odnotować jako zjawisko ze wszech miar pozytywne. Żał mi tylko, że w naszej auli na Krakowskim Przedmieściu rzadko są wszystkie miejsca zajęte. A przecież mamy również co najmniej kilkunastu świetnych poetów. Chociaż nie możemy za bardzo narzekać. Na promocji tomu „Alla prima” Ewy Zelenay było dużo osób, a poetka podpisywała i podpisywała książkę, aż wypito wszystkie wino. Jeśli chodzi o ten fakt ostatni, to nie mogę rzucić kamieniem...

Trzeba było jednak trochę odreagować. Aliona Borowicz wbrew temu, zapewnieniu „nie będę się rozwodzić”, była „rozwódką” przez czterdzieści minut, dokładnie opowiedziała o najważniejszych nurtach poezji Ewy Zelenay. A krzesła w naszej auli są dla ludzkich siedzeń i pleców łaskawe najwyżej przez dwadzieścia minut. Potem stają się narzędziem tortur. Pani tam bywa, to dobrze wie.

A w „Hybrydach” – jak zwykle o tej porze roku – spotkanie z Krystyną Gucewicz. Teraz połączone z promocją jej najnowszego tomu wierszy „Wtorek z kremem waniliowym”. Chcę Pani tylko przypomnieć, że niewątpliwie Pani tam była, że poezja Krysi zgromadziła bardzo wiele osób ze świata teatru, literatury, sztuki, a także miłośników jej wierszy. I znowu nie można narzekać, że kultura nie cieszy się zainteresowaniem. To prawda, że masy preferują prymitywną rozrywkę, a urzędnicy na tym zarabiają, nie dotują więc przedsięwzięć wartościowych, bo one nie gwarantują wielkich zysków.

Nie liczy na nie Wydawnictwo MELANŻ, które dało czytelnikom „Wtorek...” To zbiór lirycznych wierszy, bardzo pomysłowych, niosących wstrząsienie właśnie poprzez prostotę, szczerość przekazu, autentyczność poetyckiego przeżycia. Czasem traumatycznego, jak w przejmującym wierszu „W szpitalu”. Bo wiersze Krystyny Gucewicz, to nie „słodka” liryka. One w najgłębszym nurcie podszyte są dramatem istnienia, choroby, przemijania wszystkiego, nawet miłości. Także ironią. To są wiersze – powiedziałbym – „niezależne”, nie ulegają modnym manierom, wolne od koteryjnych rozgrywek, walki o stolki i wątpliwe splendoriki.

Napatrzyłem się tym podjazdom na wyborach do Zarządu Głównego ZLP. I co? A nic. Jeden kandydat na prezesa dostał zero głosów. Ponieważ zdarzyło się to bodaj pierwszy raz w dziejach Związku, to z tego powodu on powinien wygrać. Prezesem jednak został na następną kadencję Marek Wawrzkiwicz. Mnie wybrano na sekretarza generalnego.

Pewien grafoman, oburzony moimi ocenami jego „wierszy” oraz wysokimi kryteriami, które

wyzaczyłem jako przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej napisał, że Jurkowski to Robespierre literatury. Nie pomylił się bardzo, bo pomiędzy Robespierrem a gensekiem jest raczej niewielka różnica... Muszę Pani powiedzieć, że nie czuję się usatysfakcjonowany. Przeciwnie, chętnie bym złożył rezygnację z funkcji prezesa Oddziału Warszawskiego ZLP, jak również sekretarza generalnego. Czuję się zmęczony, zniechęcony, z radością wyniosłbym się z Warszawy do jakiegoś małego miasta, gdzie życie toczy się wolniej, bez wstrząsów i środowiska zmij.

Chociaż od tego trudno uciec. Czy w Boże Ciało Pani oglądała relacje z procesji? Nagle infuły podniosły się buńczucznie do góry, jakby były właścicielami Polski i jedyną miarą moralności. Ta sama moralność pozwoliła na wycięcie krzewów nasadzonych wokół świątyni Opatrzności, bo przecież ważniejsza jest szopa polityczno-religijna. Na cmentarzu tych krzewów postawiono estradę dla różnego rodzaju hopsa-hopsa. Znowu zerowanie na niskich, ludycznych gustach posłusznej publiczki. I wszechwładna polityka.

Czytam w „Gazecie Wyborczej” fragmenty przemówienia Józefa Piłsudskiego z 3 lipca 1923 roku, po którym wycofał się on na prawie trzy lata z życia politycznego. Słucham telewizyjnych wieści, czytam – i jako żywo staje mi przed oczami dzień dzisiejszy, bo tak plastycznie Marszałek antycypował wydarzenia i postaci nam współczesne. Jeśli Pani tego nie czytała, to zacytuję charakterystyczny fragment: *Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie – ten potworny karzeł pełzał za mną jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów – to obcego, to swego państwa, krzyżący frazesy, wykrzywiający potworną głębię, wymyślający jakieś niesłychane historie (...)*

Powstrzymuję się od komentarza zamyślając się tylko nad analogiami. I dochodzę do wniosku, że w dodatku nie chcę być człowiekiem, skoro to dwunożne bydlę potrafiło wywieźć psa na Rysy i pozostawić na szczycie. Chociaż... Inni poświęcili czas i własne bezpieczeństwo sprowadzając czworonożnego nieszczęśnika na dół. Chwała im za to! Niestety zwyrodniałców jest więcej. Teraz rozrzucają w parkach kawałki wędliny z drucianymi haczykami. Takim bydlakom sam bym wepchnął kolczasty drut do przełyku. Widzi Pani? Patrząc na zbrodniarzy człowiek marzy o dokonaniu na nich zbrodni.

Aby nie kończyć takim ponurym akcentem napiszę Pani jeszcze, że odbyła się promocja kolejnego numeru *LiryDramu*.

Spotkanie raczej kameralne, przebiegło w przyjacielsko-poetyckiej atmosferze, którą stwarza Marlena Zynger. Bohaterem wieczoru był Ares Chadzinikolau, wszechstronny artysta. Poeta, muzyk, kompozytor, animator kultury. A teraz prezes Oddziału ZLP w Poznaniu. Greckie melodie, wiersze, rozmowy – to wszystko pozwalało przenieść się w nieco inną, bardziej przyjazną rzeczywistość. Myślę, że dostrzegłem tam Pani uśmiech. Pozdrawiam przyjaźnie i serdecznie –

Stefan Jurkowski